

Aldona M. Peplińska

Na słomkowym dywanie



Wiersze nie tylko
dla dzieci

Tomik ten dedykuję mojemu rodzeństwu.

Aldona M. Peplińska

Na słomkowym dywanie

Wiersze nie tylko dla dzieci

Wydawca



Starostwo Powiatowe w Słupsku

Sfinansowano ze stypendium Starosty Słupskiego
przyznanego Aldonie M. Peplińskiej
oraz środków pozyskanych od sponsora.

Redakcja, opracowanie tekstów

Zbigniew Babiarz-Zych

Ilustracje

Amelia Peplińska

Projekt okładki

Skład komputerowy

Artur Wróblewski

Zdjęcie

Jan Maziejuk

Nakład: 350 egz.

Wydanie I (Nie do sprzedaży)

Copyright by Aldona M. Peplińska

ISBN 978-83-60228-64-7

Słupsk 2015

Druk

Zakład Poligraficzny GRAWIPOL

G. Zblewska i Wspólnicy Sp.j.

ul. Poznańska 42, 76-200 Słupsk

ALDONA M. PEPLIŃSKA

Na słomkowym dywanie

Wiersze nie tylko dla dzieci

Słupsk 2015

ZWIEWNE FIRANKI NADZIEI

„Sens świata, ujawniający się w języku, nie da się wypowiedzieć w monologu - wymaga rozmowy, rozmowy, która niczego nie zostawia na boku i w której nikt nie może mieć ostatniego słowa” - pisał Krzysztof Michalski o filozofie Georgu Gadamerze („Gadamer” - „Rozum, słowo, dzieje”, PIW, Warszawa 2000”). Najlepiej filozof wyraża swoje poglądy (o poezji - przyp. aut.) w bezpośrednim zetknięciu się z tekstem, w fascynującej, choć żmudnej pracy przedziera się przez kolejne wersy, obrazy, metafory. Hermeneutyka, powiada Gadamer, to przede wszystkim praktyka czytelnicza, osobiste spotkanie z wierszem.

Taką praktykę oraz cierpliwość trzeba mieć, by zrozumieć do czego zmierza Aldona Magdalena Peplińska. Autorka jest szalenie konsekwentna w swoim budowaniu wizji świata, opisuje dom, relacje rodzinne, przyjaciół, obrzędy i wszystko inne, co związane jest z jej mieszkaniem na wsi. Oczywiście tematyką główną są ukochane przez Peplińską dzieci, tak jej własne, jak i cudze, które kocha, pociesza, uczy.

Ubolewa, że najmłodsi tylko „klikają”, nudzą się bez elektronicznych gadżetów i nie ma już gry w dwa ognie i zbaw w podchody po lesie („Co się stało?”). Tylko czasami:

*„Szaleją dzieci na słomkowym dywanie,
Łapiąc spojrzeniem żarty spod sceny,
Prawdziwe perelki solectw,
Królują w zdolnościach gospodyń.”
(„Smutna radość”)*

Piąty już tom wierszy Aldony M. Peplińskiej, poetki ze wsi Motarzyno w gminie Dębica Kaszubska (woj. pomorskie) jest w zasadzie jej trzecią indywidualną książką. Dotychczas wydała: „Łzy toczą wstążkę na mej twarzy” (Słupsk 2008), „I uszatkę bałwan dostał” (Peplińska i inni, Słupsk 2009) „Dziś mandarynki straciły twarz” (Słupsk 2010), „I uszatkę bałwan zgubił” (Peplińska i inni, Słupsk 2012) i niniejszą „Na słomkowym dywanie” (Słupsk 2015).

Książki są podsumowaniem jej działalności w nieformalnej grupie poetyckiej, związanej przy Starostwie Powiatowym w Słupsku i skupiającej autorów zainteresowanych tematyką wiejską. Na spotkaniach Grupy okazało się, że sporo autorów pisze wiersze albo dla swoich dzieci, albo dla własnych wnuków. Stąd pomysł, by w dwóch „Uszatkach” zaprezentować dodatkowo 14 wiejskich poetów z Pomorza.

Interesujący jest charakter języka Peplińskiej, pełen zwrotów potocznych, ludowych, odnoszących się do tradycji („Zaduszki”) czy upadającej wsi popegeerowskiej („Smutna radość”). Tylko rowerowa wyprawa obcokrajowców, świadomych wartości „nieoszlifowanego bursztynu” unaocznia nam co tracimy („Oni to wiedzą”).

Autorka, oprócz nostalgii - gdzie pisać o wolności konkluduje - dla starszych była „w zwycięstwie trzepoczącej flagi”, natomiast przy najmłodszych „odchodzi pełna niepokoju” („Wolność”), jest także moralizatorką, czego przykładem jest wręcz lekcja, jakie mamy dęby („Dąb szypułkowy”).

„Ja za słaba i nie mam głowy mądrej na poetkę” - tak pisała Bronisława Wajs, nazwana w dzieciństwie Papuszą, czyli Laleczką, pierwsza na świecie Cyganka poetka (pisząca w dialekcie Polska Roma) - do Juliana Tuwima, z którym się przyjaźniła. Wydała za życia dwa tomiki wierszy. Miała spotkania autorskie, została laureatką prestiżowej nagrody Ministra Kultury i Sztuki. „Jaka Cyganka ciemna z lasu, takie i jej pieśni głupie jak i ona. No, trudno, ja się na poetkę nie prosiłam... A wyście wybrali, to trudno, zobaczymy, jak nie pomrzemy”.

Nieprzypadkowo cytuję wspomnianą Papuszę, gdyż Peplińska, podobnie jak ona jest świadoma swojej niedoskonałości, cyt.: „Nie jestem dyplomowanym literatem i plastykiem dlatego zapewne nie wszystko, co zostało zawarte w tym tomiku spodoba się krytykom. Nie boję się tego, bo wierzę, że trzeba realizować swoje marzenia i nawet drobnymi kroczkami dążyć do perfekcji - pisała w posłowie do swojego tomiku „Dziś mandarynki straciły twarz”.

Świetnie, że autorka ma tego świadomość.

*Mirosław Kościeński
Wiceprezes słupskiego Oddziału
Związku Literatów Polskich*

KUSICIELKA

Idzie przez wieś muzyka,
Niesie w koszyku
Świeżość poranka,
Filiżankę piana koguta,
Spodek gdaczących kur,
Zawiniątko szkolnych stóp.

Pod peleryną skrywa rozmowy,
Płacz rozbudzonej dziecięcej buzi,
Gwizdek czajnika, syk żelazka,
Gwar przysklepowych wróbli.

Z sakiewki wystaje niczym klarnet
Odległy warkot traktora
Kłóącego się z muczącą krową
O żdźbło trawy.

Na głowie ma wianek z pszczoł
I łamanych strąków bobu.
Uśmiechem błogiego walca
Wypełnia album czasu, częstując
Przechodniów pocałunkiem przystani...



POD KOŁDERKĄ

Przyszedł Marzec do sadu,
Do pracy wziął się szybko,
I tak do samego obiadu
Aż przyszli pomóc bliźniacy.

Leo i Teo śniegu szukają,
Co się za pniami łatkami skrywa,
A wszystko dzieje się pędem, w biegu,
Bo przecież Wiosna idzie polami.

Marzec przycina krzewy i drzewka,
Tworząc przedziwne figury śmieszne,
Chłopcy w galopie i z błyskiem w oku
Gonią gdaczące krzykliwe kury.

Gospodarz wiosny chwycił za grabki,
Wszystkie dywany przeczesał pięknie,
A gdy zakończył, stanął radosny,
Wąchał krokusy i żółte żonkile.

Chłopcy tymczasem poczęli ziewać,
Wieczór im w darze przyniósł zmęczenie,
A gdy szybciućko smacznie zasnęli,
Marzec ich przykrył kołderką marzeń...

NIEDZIELA PALMOWA

Niedzielny poranek
Zakwitł paletą palm
Wielkanocnej pocztówki.
Marcowe słońce
Żółtym uśmiechem
Całowało wierzbowe gałązki,
Aż się kotki miżgały na patyku.
Helenka z dumą prezentowała
Własnoręczne kreponowe kokardki.
Kłękając przed Panienką
Zaśpiewały myśli
Pokorną modlitwą wiernych.
Nawet kogut w zagrodzie
Wtórował organiście...

SŁUPSK

BYTÓW

MOTARZYNO





Z WIELKĄ POMPĄ

Ale uśmiech pełen słońca,
Jaki szal w zieleniach łąki,
Na nim kwiatów sznur bez końca,
A we włosach młode pąki.

Suknia długa, wstążka z tęczy,
W dłoni koszyk nasion wszelkich,
Na ramieniu bocian klekocze
Kle, kle o sprawach wielkich.

Tuż nad głową wianek
Wróbli i jaskólek,
Tak na polach wiosna śpieszy
Wśród śpiewu kukulek.

WIOSENNE WYWODY

A już się bocian przyczaił z zieloną walizką wiosennych traw,
Spojrzeniem bardzo odpowiedzialnego nadzorcy
Otoczył gospodarstwo, by już po chwili
Klekotem wezwać na chruściany dywanik
Panią domu, co w ogrodzie siała warzywa,
Pana splatającego koniowi grzywę,
Krzysia, któremu uciekały sznurowadła,
Agatkę za którą biegała czytanka,
Barona szczekającego za Amelką.
I gdyby nie kukułka
Zniecierpliwiona tą niekończącą przemową,
Długo jeszcze bociek huczałby nad głową.

LEŚNA PANIENKA

Urodziła się z ponad stuletniej babci,
Niczym motylek poleciała daleko na ugory
Naszej kaszubskiej wsi, by tam spaść ziarenkiem
Pomiędzy zapomniany szarobury dywan.

Po latach przybiegły koleżanki, a wszystkie
W pomarańczowo-czerwonych strojach.
Marzyły by jak najszybciej przywdziać
Bieluśkie welony, strój leśnej młodej panny.

Kiedy wiosenne słońce łaskotało dorosłe oblicze,
A leciutki kwietniowy wietrzyk rozczesywał
Długie zwisające warkocze pierwszych zieleni,
Na grzywie zabłysła korona pełnoletności.

Biel okryła smukłą talię i przepasała czarną szarfą
Nasadę, by z radością pięknego poranka tańczyć
W leśnych pantofelkach w takt świergotu ptaków,
Nim się zmęczyła tym życiowym wirowaniem.

Naszą polanę pokryła piękna brzezina...
Kiedy przyroda mnie woła przysiadam przy niej
I Baron skacze wesoło na mrówki szczekając,
A one pospiesznie chowają się w bujnej grzywie.
Po chwili wietrzyk wieje i znów leśne potańcówki...



MAJOWA GOSPODYNI

W pastelowych kwiatach
Falbany sadów przyczepiła
Do zielonej sukni z trenem kwitnącego mleczu.
Gdzieniegdzie bawi się z wietrzykiem.
Dmuchaają pierwsze koguciki.
W porze obiadu prosi słońce
O cieplejsze promienie by
Pierwsze rabaty nakarmić
Wschodzącymi nowalijkami.
Podwieczorek spędza obficie,
Gaworząc z grupką dzieci,
Stawiając piaskowe baby,
A przed wieczorem
Przywdziana w barwy zachodzącego dnia,
Z wiankiem mikołajkowych różyczek,
Peleryną magnolii,
Z bukietkiem maleńkich konwaliowych dzwonków
Kłęka przed Matką Wszechświata
I śpiewa pieśni Niebieskiej Panience
Z wdzięczności za dary ziemi.
Ze smutkiem przeprasza za coraz to mniejszy wtór
Przytłoczona zapachem grillowych potraw...
Obojętnością tych, w których szukała nadziei.

MÓJ KRAJ

Może to nie jest królestwo z bajki
I jego skarby z lochów głębokich,
Nie jest to skrawek piernika chatki,
Albo najdroższy brylant z korony.
Może to nie jest kraina marzeń,
Która tęczowym kusi kolorem,
Albo Aladyn, Dżin i jego lampa
I złota rybka, co pływa w morzu.

Jest piękny Bałtyk i jego fale,
Które łaskoczą latem me stopy,
Rozległe wydmy, pomorski zamek,
Niejeden święty i jego pomnik,
Wspaniałych jezior urok przecudny,
Który upaja, kusi na żagle i festiwale,
A na nich tłumy, piosenki znane,
Idol, pisk fanów, żart i kabaret.

Są miasta w których historia łzawi
Wielkim wzruszeniem i od pokoleń,
Wioski, pola i lasy, ich tajemnice,
Legendy śmieszne, straszne, ponure,
Są piękne Tatry w śnieżnej pelerynie,
Szlaki wędrowców, góralskie klimaty,
Albo melodia co Wisłą nam płynie
I flaga na wietrze biało-czerwona.



Są pejzaże w obrazy wplecione,
Modlitwy pod przydrożnym krzyżem,
Jest dumny dąb, zmęczona brzoza
I znana szopa już pochylona,
Niby zwyczajne rzeczy jak wszędzie.
Ktoś powie błahych pocztówek sto,
Lecz się nie zgodzę, me serce mówi,
Że ta kraina to jest mój dom!

SZKOŁA

Jak kwoka, chowa pisklęta pod skrzydła,
By bezpiecznie świat obserwowały,
Karmi wybranym ziarnem wiedzy,
Wskazując któredy każdego droga.

Jak bocian w gnieździe swe młode
Uczy pierwszych podniebnych lotów,
Jest jak blask migających neonów,
Niczym drogowskaz na mapie życia.

A kiedy odchodzą w dorosłość,
Na pożegnanie jak matka łzę wręcza,
Wracających wita dumnym wzrokiem,
W sercu ma kwiatka z podziękowaniem.

Jest rzewnym wspomnieniem młodości,
Jej pierwszych uniesień skarbnicą,
Tym wszystkim przez pokolenia
Kusi od lat i szczerze zachwyca!

DZIEŃ DOBRY

Dwa krótkie słowa,
A moc w sobie niosą,
Ze szczerym uśmiechem
Rozjaśniają najbardziej
Ponure spojrzenie.

Wczesnym rankiem
Roztaczają magię sympatii,
O którą zazdrosne
Zachmurzone twarze
Toczą potyczki.

Magnesem przyciągają
Słoneczne promienie,
By już o zmierzchu
Wręczyć przechodniom
Dobry wieczór!

Do każdego
Pasują niczym ubranie,
Gdy je usłyszysz, odpowiedź!

LATEM

Zaśmiało się lato tęczy barwami
Na wszelkie psikusy poranne
Obrażonego nieba.

A ono we łzach od wczoraj,
Obolałe po wietrznej szarpaninie,
Kulejąc po mlecznej ścieżce
Nie słucha pocieszenia.

Ptactwa śpiewającego o poranku,
Który wybrał się na leśną wędrówkę,
By pozbierać kryształki rosy
I zrobić korale.

Wręczyć promieniom słońca
I poprosić o kilka dni upalnej zabawy...
A Jadzia i Zbynio jeszcze ziewając
Zrywają granatowe jagody,

Będzie placek drożdżowy,
Jagodzianki lukrowane...
I wyjrzała zaciekawiona jasność,
A zazdrosne chmury łykając
Ślinkę odpłynęły zachmurzone.

NA PRZEKÓR

Gdyby tak można było zmienić się w motyla
I skrzydłami barwnej farby pomalować świat,
Tam gdzie przysiąść skusi choćby chwila
Najsmutniejszych spojrzeń mrocznych barw.

Gdyby tak być kwiatu świeżym płatkiem
I rozdawać aromatu najśłodsze desery,
Albo piórkiem delikatnych pragnień
Wywołać lawinę uśmiechów szczerych.

I częstować rozbiegane płaczące serca,
Pocieszenia spragnione wyschnięte oazy,
Później przytulić szeptem współczucia
I odfrunąć w blasku powracającej nadziei.

Nie bać się powrotów i zachmurzeń nieba,
Spojrzeń złości i okrutnych klapsów życia.
Frunąć pod wiatr z siłą orlich skrzydeł,
Tam gdzie pewności właśnie anioł przysiadł.



POKOLENIE

Maleństwem wita brzask dnia,
By rozkrzyczeć swoje przyjście,
Burzy monotonię codzienności
I przysłania urokiem obowiązki.

Gdy skrzydła poczuje w sobie,
Pragnieniem życia i przygody
Wzbija do lotu w przestworza,
Uparcie zbiera doświadczenia.

Zapraszając na poczęstunek
Dzieli się skarbów blaskiem,
Czasem poradę podszeptnie
Subtelnie tak na przystawkę.

Zmęczone łagodzi blaskiem
Radosnych chwil spełnienia,
Przymrużonym okiem otula
I zasypia w marzeniach...

MATKA

Jej oczy ciągle pełne troski
Wpatrzone w każdy oddech,
Rozbiegane natłokiem myśli,
Jak przywieszony odbłask.

A sercem otula rany,
Niczym magicznym plastrem,
Jeśli już musi skarcić
To tak by nie bolało.

Kiedy rozstać się musi,
Obumiera żalem,
A gdy przyjdzie jej czekać,
Czeka cierpliwie, wytrwale.

Jest ostoją złych myśli,
Smutku chusteczką na łzy,
Bez niej pustka i lament,
Bezlitosnych życia dni.



OJCIEC

Wystarczy, że jest gdy spojrzysz w jego stronę
Podczas rozterki zachmurzonego dnia,
Że radę podpowie, da znak.

Jak dobrze mieć to szczęście na zawsze,
A jeśli nie na zawsze to jak najdłużej
Słuchać, gdy życiem gra.

Lub zwyczajnie spierać się,
Udowadniać swą rację do późna,
Uśmiechem całusa dać.

Albo spytać zwyczajnie o drogę, którą zna,
Schować wspólnie splecione dłonie,
Nie wstydzić się łez.

Gdy brak...

ŁAKNIENIE

Wróciły wspomnienia
W malwach pod płótem,
W zapachu drożdżowego placka
I zabaw koguta z kotem.

W zamkniętych powiekach,
Slajdach dziecinnych chwil,
Zabawach w drewnianej szopie,
Obtłuczonych filiżankach
I piaskowych tortach.

Na strychu wśród staroci,
Beztroskich dni i lat,
W zacerowanych skarpetkach
Wyglądających z walizki
Pachnącej lawendą,
W szczekających psach
Biegnących za bydłem.

W kosie płaczącej od klapsów,
Spokoju przydrożnych sztachet
I wakacyjnej, wieczornej wrzawy,
W dotyku tęsknoty za uśmiechem
W sercu ciągle tego pragnącym.

Dziś, gdy echo próbuje odtworzyć
Najmniejszy strzęp rozmowy,
Kładę obrus na stół
Z haftem wspaniałych barw,
Przysiadasz przy nim
A ja dziękuję za wznieconą iskrę...

ZE WZRUSZENIA

Płaczące pola, mdlejące łany
Proszącym gestem ujęły serce,
Spojrzeniem krzewów zapomnianych
Wyciągały ręce...
By dotknąć choćby skrawek tęsknotą
Za kroplą spracowanych dłoni,
Za szumem zbóż, zapachem sadów,
Za pługiem, broną i rzeniem koni.
Omszałe skrzydła zagrody pańskiej
Smutnym oddechem do wtóru stały,
Złamane ramię okiennych spojrzeń
Zdarte podłogi cieniem nękały...

Pełnym jutrzejszych planów
W uśmiechu młodym przyszło nowe,
Zakwitły barwami wspaniałej tęczy
Uschnięte wczoraj liście płowe.
Rozbłysły złotem dywany wokół,
Zapachem owoców tańczą ogrody,
Sypią nasiona rzęsy jęczmienia,
Zdobiać pocztówkę pogody.
Oddycha ziemia wiernością ludzi,
Łyka szczęście, radością łzawi
I się uśmiecha zapachem chleba,
Miodem i jabłkiem wabi.
Na święto Pańskiego Ciała
Płodne zielenią suknie przybiera
I ze wzruszenia jak każda matka
W fartuch swe łzy ociera...



SMUTNA RADOŚĆ

Szaleją dzieci na słomkowym dywanie,
Łapiąc spojrzeniem żarty spod sceny,
Prawdziwe perełki sołectw
Królują w zdolnościach gospodyń.

Dyniowe płatki kwiecia
Dumnie zdobią warkocze żyta,
Dzwonią ramiona jęczmienia
Pod boki trzymając spódnice
Zbożowej gosposi,
A kogut zdaje się pisać z zachwytu
Paprykowym grzebieniem.

Ach czary prawdziwe!

I tylko smutek zakrada się między oczy,
W slajdach pomorskiej ziemi,
Gdzie ugorem częstuje co druga wieś
Nieudolnie skrywając
Skorupy roztluczonych wspomnień,
Przypasłych neonów wczorajszej świetności,
Nie podnoszą nawet cienie,
A nieśmiałe barwy teraźniejszości
W blasku księżyca ronią łzy wzruszenia...

ONI TO WIEDZA

Srebrzy się rosą wakacyjny plecak,
Skrywając lico pod rozłożystą lipą,
Podekscytowany oddech bębni
Smakując oblicze motarzyńskich pól.

Nie dziwi obojętność mieszkańców
Codziennością przejeżdżonych spojrzeń,
Uśmiecha się porozumienie przyrody,
Turystę poklepując po ramieniu.

Ach te sielskie klimaty jakże drogie
Rozsypują blask pomorskich uroków,
Ciągnie się sznur rowerowej wyprawy
Obcokrajowców świadomych wartości
Nieoszlifowanego bursztynu.

CO SIĘ STAŁO?

Już nie ma polnych spacerów,
Pełnych naręczy łąkowych kwiatów,
Spojrzeń wstydliwych, młodzieńczych
Śpiewów na hamaku,
Zabaw w podchody po lesie,
Gry w dwa ognie,
Śmiesznych ogniskowych teatrzyków,
Nawet żart zwyczajnie gdzieś przepadł
I nikt go z młodych nie szuka,
Tylko złość i nuda od dawna.
Towarzystwo zwyczajnie nie kusi,
Nie ma siły zwyciężyć jak w grze.
Co się stało z młodzieńczym wigorem,
Gdzie się podział, gdzie schował,
Może w skrzynce z pilotem,
Albo w klawiszach złudzenia.
To przykre, lecz to kleszcze
Samotności i wykluczenia...



WOLNOŚĆ

Dziś już nikt nie zwraca na nią uwagi,
Gdy spaceruje po ulicach
Uśmiechnięta, choć płocha.

Ona jednak pamięta zapach dumy.
Do dziś w kieszeni chowa
Chusteczki we łzach,
Wzruszenie starszych i nadzieję.

Zamyka oczy i wsłuchuje się
W zwycięstwa trzepoczącej flagi
W ciszy błękitnego nieba.

Niewidzialna obserwuje najmłodszych
I odchodzi pełna niepokoju...

BIAŁO-CZERWONA

Niczym srebro w złocistych
Promieniach pogodnego dnia,
Świeżością bystrego strumyka,
Czystością niewinnych skrzydeł
Unosi się na wietrze w zgodzie
Ognistej płaczącej krwi pokoleń,
Odwagą tuląc waleczność
Zapisaną w historii,
Symbol naszej ukochanej ziemi,
Skromna w kolorach.

Czasem biały orzeł przysiada
Na czerwonym tle,
By odświeżyć przybladłą pamięć...



TAK NIEWIELE

Kiedy łyzy samotności usiadły w parku,
By się nakarmić smakiem towarzystwa,
Gdy dłoń odludka szuka drugiej dłoni,
Bo jest spragniona, łączy do ciepła życia.

Daj z siebie każde najmniejsze wejrzenie,
Spłć wspomnień wstążkę w rozmowę,
Pomóż odnaleźć zgubione, co w tobie,
Chęć na jutrzejsze, na uśmiech, na zgodę.

Niech się rozbudzi uśpione marzenie,
Niech wyprasuje zmarszczek peleryna,
Rozkwitnie barwą spojrzenie już płowe,
Niech co skończone od nowa zaczyna.

Bo w twej młodości siła jakich mało,
Dziel się nią szczerze i bez wyjątku,
Dać radość samym byciem przecież,
To najpiękniejsze jest z życia wątków.

WRZEŚNIOWA POCZTÓWKA

A na wsi jest jeszcze lato,
Któremu się nie chce wyjeżdżać,
Jeszcze częstuje słońcem,
Wręcza owoce z sadu.

Ma śmieszne krótkie spodenki,
Lecz zdarza mu się zmarznąć,
Gdy chmurki robią psikusa
Chcą je parki przygarnąć.

Niechby jeszcze zostało,
Przecież ciepła tak pragną
Śliwka, gruszki i jabłko,
Nawet to, co właśnie zjadłam.

A kwiaty też chcą się z tobą
Bawić w ogrodzie i na rabatkach,
A grzyby, choćby prawdziwek,
Albo czerwony kozaczek młody
Tylko w promieniach letnich spojrzeń,
W brzozowym wianku jest kolorowy.

Nawet na polu, gdzie już po żniwach
Ciagnie się orki brązowy dywan,
Więc nie wyjeżdżaj, cierpliwie czekaj.
Na jesień, siostrę o złotej grzywie.

A na wsi jest jeszcze lato
Które się bawi z wrześniem,
Grają w warcaby z dyni,
Częstując laskowym orzeszkiem...



JESIENNE POWITANIE

Już się rozgościła na wiejskich podwórkach
Zasmakowała, rozochociła cieplejszym
Jeszcze letnim spojrzeniem nieba,
W sadach pozakładała na każde drzewa
Muśliny w kryształkach rosy,
Ubawiła wszystkie koguty,
Przedrzeżniając się o brzasku dnia
Kapryśną pogodą.
A gdy przystroiła ogrody barwami ciepła,
Obiecując rumiane wieczory
Zaprosiła wszystkich,
By o wczesnym zmierzchu
Wtulić się w zmęczone ramiona
Gospodarzy wracających z pola.
Z przekory porozrzuciła
Świeżo zebrane ziemniaki
Pod łapy niegościnnego psa,
Bo przecież ona dopiero zaczyna się bawić
I ani myśli o śnie...

ZAKOCHANY W JESIENI

Rozpłakał się wrzesień,
Dmuchał w nos poranną mgłą,
Ogrody spiesznie sprzątajac
Z zachmurzoną miną swą.

Na nic uśmiech jesieni,
Na nic tęcza na niebie,
W takim towarzystwie
I jesień szłochała.

Aż się kogut obruszył,
Wziął skrzydła pod boki,
Wrzasnął na wieś całą
Swym rozgoryczeniem.

Kury się zleciały,
Zaszczekał pies Burek,
Indyk się napuszył
Gulgocząc: jakie lato?

Wyjrzał nawet bocian,
Zaklekotał pewnie,
By się wrzesień przestał mazać -
Radę dał mu taką.

Po południu lato pożegnali,
Pomogli spakować majdany,
I gdy wrzesień z latem odjechali,
Jesień odwiedził inny zakochany.

Przysiadł pod jabłonią,
Zaprosił pannę złotych barw,
Musnął jasne włosy dłonią,
A listeczki dały mu sto braw.



LAS

Ktoś mu podciął skrzydła,
Połamał ramiona, poobcinał palce,
Zeszpecił malachitową czuprynę,
Zamknął usta na zawsze.

Nie szumią już ballady sprzed lat,
Nie tańczy z wiatrem sukienka,
Tylko czarnej plamy ślad
Z nicości wyziera.

Tylko stare fotografie tęsknotą
Pozdrawiają wspomnienie,
Zbłąkanych mrówek pochód
Płacze zmęczeniem.

A pośrodku iskrą odszukane
Małeńkie seledynowe oblicze,
Budzi się niczym nadzieja,
Spijając poranne życie.

W południe chowa przed
Olśniewającym ostrzem szklanej,
Okrutnej paszczy lekkomyślności,
I w bezradności łka...

DĄB SZYPULKOWY

Ma ogromne rodzeństwo,
Ponad dwustu braci,
A wśród nich ostrolistny,
Czerwony, korkowy,
Albo mu najbliższy
Bezszypułkowy.

Bardzo długo żyje,
Jest najstarszym z drzew
Polskiego lasu.
Jego ponad siedemsetletnia czupryna
Z powagą zadziera lico ku niebu,
Wsparta na okazałym pniu
Wie, że jest symbolem długowieczności,
Dostojeństwa i siły.

Jego sędziwe rodzeństwo
Szanuje się, chroni
Jako pomniki przyrody,
Urokliwe swe atuty rozdaje
Pomiędzy zielarzy, ogrodników,
Czy dzieci z naszej szkoły.
A ich szereg żółędziowych ludzików
Spaceruje po parkach i osiedlach,
Kiedy zaś chce wyjechać w podróż autostopem,
Szpalerem się ustawia w przydrożnym rowie.

Dziś odwiedził Ani taras w porcelanowym wazonie,
Spogląda przez balustradę i się przedrzeźnia
Z małuchami, czyli z żywopłotem...

STARODRZEW

Mówią, że nic w niej pięknego nie ma,
Bo stara, połamana, prawie bez czupryny,
W polu rośnie jak wiele innych drzew,
Więc cóż w niej takiego jest?

A ja, gdy do niej przychodzę w gościnę,
Siadam tuż u jej stóp, oczy zamykam...
Szelestem ostatnich liści opowiada mi
Historię siedmiuset lat.

Słyszę o Janku i wieczornych spacerach,
O czołgach i mamie we łzach na polu,
O strasznych grzmotach z nieba,
Wojennej tułaczce i śmierci,

Jak niewielki dom zmienił się w kościółek,
Albo szkoły mury wyrosły nowe,
Czy tragedii na drodze motorowej
Lub weselnej radości młodych.

Czasem, gdy wiatr ją rozbawi pieszczotą,
Śmieje się usychającym konarem,
Opowiada o stadzie zbłąkanych wróbli,
Albo rozbrykanych zającach.

Nie chce być jeszcze sędziwą staruszką,
Zakłada więc muśliny porannych pejzaży,
Rozczesuje miodem pachnące warkocze
I zalotnie zaczepia wędrowców.

Jest gościnna i towarzyska, gdy bryluje
W albumie na pamiątkowych zdjęciach
Moja lipa, babunia z lasu, przyjaciółka,
Pierwsza dama leśnego królestwa.

Jeszcze się nie zdążyłaś obudzić,
Rozwinąć skrzydeł piękna,
Pofrunąć smakiem życia,
A już zaczęłaś gubić zielone listki.
Pożółkłe, niespełnione marzenia
Schowałaś w pusty pamiętnik.
A jeszcze chciałaś...
Jeszcze w zwiewnych frankach nadziei
Próbowałaś odnaleźć jutro,
Które nie wiesz nawet kiedy
Zaplątane w sieć pajęczyn
Wymknęło się chęci.
Bijącym sercem tęsknoty
Owinęłaś ostatnie pragnienie
I ... zasnęłaś.



A WIEŚ ZMIENIŁA SUKIENKĘ

Zamieniła zwiewne tiule
Na cieplejsze kolory jesiennych liści,
Przykryła ramiona chryzantemową peleryną,
Przepasała talię wiankiem ostatnich jabłek w sadzie,
Na nogi wdziała szarości przeoranych pól,
Twarz wysmarowała porannym obliczem mgły,
A wstążkę barwnych promieni zachodzącego słońca
Listopad wplótł jej we włosy,
By wyglądała pięknie
Spacerując po wczesnym wieczornym chodniku.
Dał jej jeszcze kocyk zapamiętanych suszonych grzybów,
By okryła się zasypiając pod kłosem czuwającego księżyca
Oraz zgraję wałęsających psów
Bawiących się z czarnym kotem w podchody.

NIE ZAPOMNIEĆ

Jesiennym pochodem maszeruje młodzież
W ślad za szkolnym sztandarem,
Niosąc wiązanek najszczerzej pamięci
I znicze zaduszkowych wspomnień.

Z dumą i honorem cześć oddaje zmarłym
Na lipuskim wzgórzu wiecznego spoczynku,
Hymnem częstuje zadumę nekropolii,
Ciepło wręcza kolejnych pokoleń.

Plecie się wieniec znajomych spojrzeń,
By złożyć dowód w dłonie marmurowe
Tego co kiedyś wiódł prym wśród młodych,
Pierwszego dyrektora szkoły po wojnie.

Jemu z wdzięczności za trud i oddanie
Dziś chryzantemy, gałązki świerkowe
I blask i ciepło płomieni zniczowych,
I deklaracja częstszych odwiedzin.

Na do widzenia modlitwa wspólnoty,
W której wartości kształcone na wzór
Tych co odeszli. O nich nie zapomnieć,
Czasem postawić światełko na grób.

WSZYSCY ŚWIĘCI

Przysiadł listopad na brzegu cmentarza,
W zamyśleniu rozgląda się wkoło,
W dłoniach ma bukiet chryzantem,
Płomieniem ze zniczy wygląda.

A on modlitwę szepcze w skupieniu,
Spojrzeniem z liści wieniec układa,
Po czym rzęsami śmieje do nieba,
A jego twarz w promieniach cała.

Bo właśnie przyszli na swoje święto,
Ci którym pamięć wręczył od serca,
Każdy w purpurze swych cnót i zalet
I złotym blasku błogosławieństwa.

A ich poświęta ciepłem ogrzewa,
Nawet najstarsze i zapomniane
Pozostałości po naszych przodkach,
Potem odchodzą wraz z listopadem...



W ZADUSZKI

Przez cmentarne alejki smutku
Samotnie wędruje zaduma,
Niczym strażniczka wspomnień
Czułością dotyka marmurowe lica,

By przed wieczorem otulić mglistym
Listopadowym kocykiem te samotne,
Ukryte w ciemnościach zapomnienia
Zmrożone obojętnością zmurszałe krzyże.

Przed snem spojrzeniem prosi niebo
O jasną poświatę księżycą, a wiatr,
By delikatnie rozdzielił ciepło płomieni
I ukołysał kolorową barwą jesieni.

Pod obtłuczonym skrzydłem anioła
Modlitwą wymościła posłanie,
Pozbierała wszystkie zbłąkane łzy
I zasnęła wiecznym pożegnaniem...

MODLITWA

Przysiadła na chwilę,
W pośpiechu wyrwała ostatnie
Przekwitłe rośliny.

Zmarzniętą dłonią zapaliła znicz,
Zamyśliła się przez chwilę,
Strzepnęła pożółkły liść
Ze skrzydeł anioła,
Któremu roztopiły się łzy.

Usłyszała z oddali „Zdrowaś...”

I odeszła zawstydzona.

LISTOPADOWA POCZTÓWKA

Nim się zimowym płaszczem przykryje,
Otuli szalem ciepłutkiej wełny,
Nim mroźnym blaskiem oświeci lico
Światłem kryształków wielkich,

Cała w szarościach brązach i czerni,
Niczym zjawisko smutku wielkiego
Chodzi po domach, sadach, ogrodach
I zbiera westchnienia przygnębień.

Po polnych ścieżkach z pochmurnym niebem
Chowa nostalgię, chłodne wejrzenia,
By w blasku słońca, choćby przybladłym
Wyjść na ulicę i kogoś zatrzymać.

A kiedy nie ma z kim porozmawiać,
Z wietrzyskiem kłótni szuka na siłę,
A później płacze tak rozżalona,
Że się wciąż sypie listek za listkiem.

I tylko wieczór uśmiech przywraca,
Z nieba okrągłym złotem oświecła,
Ludzi częstuje żółtym odbłaskiem,
I już nie straszy, a wręcz zachwycą.

RORATY

Kiedy listopad swój spacer zakończy
Po naszej pięknej polskiej krainie,
Gdy nocka ciemna smutek zasłoni
I łzy pożegnania wszystkie popłyną...

Gdy wręczy grudniowi lampion czekania,
Na przyjście Wielkiego Pana,
Który w maleńkim ciałku zrodzony,
Będzie królował nad całym światem.

Więc spieszmy z iskierką roratną
Rozświecić ostatni jesienny mrok,
Niech idzie Stasio, Jadzia i Franek
Do swej świątyni przywitać Go.

Niebo radośnie spojrzy na ziemię
I ześle blasku śniegowe płatki,
By dzieci miały czar adwentowy,
By się rozłożył dywan tak gładki,

Że małe Dziecię utuli w puchu,
Z serca miłości, co spłynie nań,
Więc się szykujcie starsi i młodsi,
Na te roraty, bo wkrótce czas!



GDZIEŚ

Gałązką serdeczności
Lśni słońca blasku gwiazdą,
Zagłada do pokoi
Rodzinnych wianków ziemi.

Anioł strząsa płatki,
Śniegowe pocałunki
Rozdaje w nocy sennej.

Palą się płomyki miłości
Na drzewku wśród śpiewu kolędy.

Dzwonią dzwony niebieskie,
Dobro ze złem się godzi,
Gdzieś w życia chacie ubogiej
Dziecię Wieczności się rodzi.

SPIS TREŚCI

Zwiewne firanki nadziei

(Miroslaw Kościeński) 7

Kusicielka	9
Pod kolderką	11
Niedziela Palmowa	12
Z wielką pompą	15
Wiosenne wywody	16
Leśna panienka	17
Majowa gospodyni	19
Mój kraj	20
Szkoła	23
Dzień dobry	24
Latem	25
Na przekór	26
Pokolenie	28
Matka	29
Ojciec	31
Łaknienie	32
Ze wzruszenia	33
Smutna radość	35
Oni to wiedzą	36
Co się stało?	37
Wolność	39
Biało-czerwona	40
Tak niewiele	42
Wrześniowa pocztówka	43
Jesienne powitanie	45
Zakochany w jesieni	46

Las	48
Dąb szypułkowy	49
Starodrzew	50
*** <i>(Jeszcze się nie zdążyłaś obudzić)</i>	51
A wieś zmieniła sukienkę	53
Nie zapomnieć	54
Wszyscy święci	55
W zaduszki	57
Modlitwa	58
Listopadowa pocztówka	59
Roraty	60
Gdzieś	62



Aldona M. Peplińska wydała już dwa tomiki wierszy dla dzieci: „I uszatkę bałwan dostał” (2009), „Uszatkę bałwan zgubił” (2012). Jest ponadto autorką tomików: „Łzy toczą wstążkę na mej twarzy” (2008) i „Dziś mandarynki straciły twarz” (2010). To kolejna książeczka z wierszami dla dzieci poetki niezwykle aktywnej,

drukującej swoje wiersze w dorocznych antologiach poezji i pismach literackich. Jest też aktywną animatorką kultury, kochającą pracować z dziećmi. Na co dzień związała się z wiejską świetlicą w Motarzynie, małej wsi w gminie Dębica Kaszubska i tamtejszą szkołą podstawową. Założyła i prowadzi kabaret „Babeczki” oraz Grupę Teatralną Dzieci i Młodzieży. Bywa dziennikarką. Przede wszystkim oddaje się pracy z dziećmi. Wiersze zamieszczone w tomiku „Na słomkowym dywanie” powstały właśnie z myślą o nich, ale z zainteresowaniem przeczytają je też dorośli.

ISBN 978-83-60228-64-7

